AWANGARDA
MIESIĘCZNIK

NR. 2 - ROK X. LUTY 1932 Cena egz. pojed. 50 gr

Zagadnienie grupy rządzącej w Polsce

Poruszamy znowu zagadnienie elity, nie zrażając się krytyką i niezadowoleniem, jakie słowo to — istotnie nienajtrafniejsze, bo często nadużywane — wywołało w niektórych kołach nawet nam życzliwych, gdyśmy temat ten omawiali na łamach „Awangardy" w artykule „O zorganizowanie elity narodowej" (kwiecień 1928 r., nr. 2).

Pragniemy jednak każdego uspokoić, że sprawy tej nie traktujemy z subjektywnego punktu widzenia Pisząc o elicie, nie zamierzamy chwalić Obozu Wielkiej Polski, ani wzbudzać w jego szeregach fałszywej zarozumiałości. Traktujemy to zagadnienie z punktu widzenia czysto objektywnego Pragniemy poniekąd do stosunków polskich dostosować słynne teorje Vilfreda Pareto o „krążeniu elit". I jeżeli używamy słowa „elita", to dlatego, że rozgłos nadał mu właśnie ten wielki socjolog lozański. Możnaby zresztą, by nie drażnić ucha tych, którzy Pareta nie czytali i jego teorji nie znają, używać, zamiast słowa „elita", określenia „grupa rządząca". Taką grupą rządzącą była np. we Francji przez długi czas arystokracja, później przyszła rewolucja, a z nią do głosu doszła „burżuazja". Jedna elita zastąpiła drugą. Lecz w tych szerokich grupach krążą różne mniejsze elity. Raz rządzi jedna, raz druga.

Należy tu jeszcze nadmienić fakt jeden: według Pareta „elita" to nie jest zespół ludzi objektywnie najlepszych i najdoskonalszych. To raczej zespół, najlepiej reprezentujący ugrupowanie, do którego należy. „Elita" chłopska to ludzie, najlepiej reprezentujący stan włościański, „elita" burżuazyjna to najbardziej typowi ludzie ze środowiska mieszczańskiego, „elita" wojskowa to najdzielniejsi żołnierze. Pareto dla przykładu powiada, że nawet bandyci mają swoją elitę.

Rozważania nasze dotyczyć będą oczywiście elit politycznych. Otóż w życiu zbiorowem na tle ogólnej szarzyzny tylko elity coś znaczą i decydują. One ruszają się, zwalczają, usuwają. One dają siły kierownicze. Ten ruch właśnie wśród stale zastępujących się elit, nazywa Pareto „krążeniem elit". Jest ono uwarunkowane ruchliwością poszczególnych grup czołowych, ich przedsiębiorczością i umysłowością. Jest uwarunkowane również okolicznościami historycznemi. Raz sytuacja układa się pomyślniej dla jednej elity, raz dla drugiej. Powiemy więcej, raz stosunki wymagają, by jedna elita wysunęła się na czoło, inny raz potrzeby ogólne powołują do steru elitę drugą.

W pewnych okresach dziejów krążenie elit jest powolne. Nie zachodzą żadne zmiany w układzie warunków historycznych, któreby uzasadniały takie przemiany. Innym razem staje się ono szybsze i intensywniejsze.

Czasy obecne odznaczają się bardzo szybkiem krążeniem elit Któż mógł przypuścić przed dwoma laty, że ruch hitlerowski w Niemczech wytworzy w życiu politycznem Rzeszy tak szybko nową „elitę", która dziś stoi u progu rządów.

A jak jest w Polsce? Nie będziemy tu poruszali walk obozów politycznych z punktu widzenia ich programów Idee, hasła pozostawiamy tymczasem na boku. Omawiać będziemy zagadnienie elity, albo, jak kto woli, grup rządzących w Polsce, z punktu widzenia socjologicznego i technicznego. Zagadnienia programowe dotykać będziemy tylko o tyle, o ile stać będą w związku z krążeniem „elit".

Sięgnąć musimy do czasów przedwojennych i stwierdzić przedewszystkiem rzecz jedną: od blisko trzydziestu lat dwie elity toczą w Polsce walkę o prymat w kraju: narodowcy i tak zw. piłsudczycy. Stawiając kwestję w ten sposób, zdajemy sobie sprawę, że zbyt upraszczamy sytuację. Poza powyższemi obozami istniały i istnieją przecież „elity" inne. Istnieje elita chłopska, istnieje elita robotniczo - socjalistyczna.

Jeżeli jednak ograniczamy się do dwóch ugrupowań, to dlatego, że tylko w ich łonie istniało dążenie do traktowania zagadnienia polskiego jako pewnej całości i jako zagadnienia naczelnego, i że wskutek tego tylko te dwa obozy wypłynęły na szeroką arenę, a zwłaszcza w historycznym okresie wojny odegrały rolę kierowniczą. Elity chłopskie i robotniczo - socjalistyczna raz szły za tym obozem, raz za tam-

tym. Czasami próbowały prowadzić politykę samodzielną, lecz bez większego powodzenia. Obok bowiem sprawy ogólnej, narodowej, wysuwały kwestje uboczne, klasowe. Wszystkie czynne elementy w kraju były przyciągane bądź przez narodowców, bądź przez piłsudczyków.

Znane są programy obu tych ugrupowań. Nie będziemy ich tu rozwijali. Chodzi nam natomiast o podkreślenie, że odmienne te programy doprowadziły do odmiennych metod działania, do powstawania zatem odmiennych typów, reprezentujących oba obozy, a zwłaszcza do przyciągania przez oba ugrupowania odmiennych charakterów psychicznych.

Mówimy tu o typach. A więc o przeciętnych wyrazicielach danych obozów. Nie zajmujemy się wyjątkami, ani odchyleniami w jedną, czy w drugą stronę.

— — — — — — — — — —

Program obozu narodowego przed wojną i w czasie wojny był wynikiem bardzo gruntownej pracy myślowej. Powstanie obozu narodowego było niemal wyrazem przewrotu umysłowego w Polsce. Było buntem myśli przeciw tradycyjnym impulsom uczucia i niejako już szablonowym poglądom. Stąd wybitnie intelektualny typ całego ruchu. Obóz narodowo - demokratyczny tworzą dziennikarze, nauczyciele, profesorowie uniwersytetów, adwokaci, lekarze — słowem inteligencja miejska. Na to, aby zostać narodowcem, trzeba było nietylko ulec popędowi politycznemu, ale zdobyć się na pewien wysiłek myśli. A to nie wszyscy potrafią.

Do czego odwołują się narodowcy? Odwołują się do drzemiących instynktów w ludzie polskim. Do instynktu przywiązania do swego narodu i do swej ziemi, dalej do instynktów antyniemieckich, które tkwią w każdym Polaku, do instynktu ładu i porządku społecznego. Rozpoczyna się wśród ludu wielka praca uświadamiania. Przez czytelnie ludowe, kółka rolnicze, samorządy przywódcy Narodowej Demokracji pracują nad ludem, zdobywają go dla idei narodowej, stają się powoli przywódcami tego ludu miejskiego i wiejskiego, który widzi w nich swoich wyrazicieli. Narodowiec — to jednocześnie działacz społeczny. Z tej tradycji pracy wyrasta objaw bardzo znamienny, dodatnio różniący obóz narodowy od obozu piłsudczyków. Narodowiec był zawsze bliższy i zrozumialszy dla społeczeństwa niż piłsudczyk; jest lepiej od piłsudczyka zrośnięty ze społeczeństwem. Ruch narodowy staje się ruchem społecznym.

Piłsudczycy do dzisiejszego dnia szydzą często z tego działacza narodowego, śmieją się z jego „wąsików i bródki", z jego mało „rycerskiego" wyglądu. A jednak ten działacz o „nierycerskim" wyglądzie był żołnierzem polskim, równie dobrym, jak żołnierz w mundurze. Nie uznać owoców jego pracy, to znaczy choćby przekreślić dzieje walki z niemczyzną w dzielnicy zachodniej. Tam polskość stała właśnie takim działaczem, który chodził od wsi do wsi i budził ideę polską, umacniał ją i utrwalał. W towarzystwie rzemieślniczem, w kółku rolniczem, w chórze śpiewaczym, w banku ludowym żyła Polska, i nietylko żyła, ale walczyła. Walczyła z wrogiem, tysiąckrotnie od siebie potężniejszym. Walkę tę Polska wygrała. Dziś tych działaczy usuwa się z pasją ze wszystkich stanowisk społecznych i samorządowych.

Podobnie działo się w innych dzielnicach. Nikt nie wykreśli z dziejów Polski apostolstwa narodowego, spełnianego wśród ludu przez narodowych demokratów, i podnoszenia go do wyższych przeznaczeń.

Z programu obozu narodowego wynikał brak czynnego zaangażowania się z bronią w ręku w czasie wojny światowej. Nie znaczy to, aby obóz narodowy, a zwłaszcza jego przywódcy nie rozumieli wagi istnienia armji polskiej w okresie ogólnej zawieruchy. Lecz armję — w myśl swojej polityki — mógł obóz narodowy tworzyć przeciw Niemcom, czyli po stronie rosyjskiej. Próby w tym kierunku były podjęte, ale wskutek oporu rządu rosyjskiego szybko rozwiały się. (Patrz Dmowski: „Polityka polska i odbudowanie państwa" i Seyda: „Polska na przełomie dziejów"). O powstaniu przeciw Niemcom w b. zaborze pruskim nie mogło być mowy na początku wojny. Mimo to obóz narodowy stale do tej armji dążył. Wreszcie utworzył ją we Francji. Była to wszakże armja emigracji, wskutek tego nie wywarła wpływu na układ sił społecznych i politycznych w kraju. A pozatem istniała stosunkowo krótko. Miała ona jednak, jak wiadomo, zasadniczy wpływ na udział Polski w konferencji pokojowej.

Tak się więc stosunki ułożyły, że w okresie wojny, gdy z jednej strony przywódcy obozu narodowego rozwinęli wielką inicjatywę na terenie międzynarodowym, uwieńczoną znanym triumfem, sam obóz narodowy w kraju musiał zachowywać się stosunkowo biernie. Wobec władz okupacyjnych organizował bierny opór. Inaczej zresztą postępować nie mógł. Wynikało to bowiem z jego polityki.

Te właśnie przesłanki tłumaczą typ członka obozu narodowego. Stosunki ogólne sprawiły, że w obozie narodowym skupiły się czynniki z dużem wyrobieniem umysłowem, z dużem wykształceniem i tradycją pracy społecznej, ale czynniki naogół „spokojne". Natomiast czyniki niespokojne, ryzykanckie nie znajdowały przeważnie ujścia dla swego temperamentu w obozie i szły do ruchu „peowiackiego".

Obóz narodowy wszedł do państwa polskiego z dużym autorytetem politycznym, bo okazało się, że on miał słuszność w ogólnych przewidywaniach wojennych, ale pracę swą państwową rozpoczął jako wielkie ugrupowanie o zacięciu mimo wszystko zachowawczo-rentjerskiem, dla którego właściwym terenem pracy politycznej stawał się parlament. Zaczął on się tak urządzać, jakgdyby miały wrócić spokojne czasy

przedwojenne, a z niemi przedwojenne metody działania politycznego.

Ten charakter obozu narodowego dał wiele dodatnich, ale również sporo ujemnych następstw. Najważniejszym dodatnim i pozytywnym skutkiem takiego charakteru obozu narodowego stał się jego legalizm. Obóz narodowy prócz swego programu, wniósł i wnosi do pracy publicznej tak konieczną dla zdrowego rozwoju państwa — o ile będziemy chcieli je utrzymać w szeregu krajów zachodnio - europejskich —, ideę praworządności, która wypływa nietylko z jego programu, ale z jego składu, jako wyniku pewnego procesu politycznego. Wnosi pozatem poczucie harmonji socjalnej, poszanowania religji, tradycji i rodziny, takich instynktów, jak oszczędność, które są podstawowe dla utrzymania więzi społecznej.

Skutkiem ujemnym było opieranie swoich dążeń politycznych z jednej strony na parlamencie, a z drugiej na opinji. Tymczasem obie te siły weszły po wojnie w stadjum kryzysu. (Porównaj J. Drobnik: „Przesilenie współczesnej polityki"). System parlamentarny był związany z rządami „burżuazji", mógł normalnie funkcjonować w przedwojennym okresie dobrobytu i spokoju społecznego. W okresie zaburzeń gospodarczych, w okresie wstrząsów wszelakich z trudem wytrzymywał próbę życia. W Polsce do tych trudności ekonomicznych dołączała się sprawa mniejszości narodowych, która niepomiernie utrudniała powstanie w normalnych warunkach polskiej większości parlamentarnej. Opieranie się w takich warunkach wyłącznie na systemie parlamentarnym było dużym brakiem w działaniu obozu narodowego, ale nie jest to rzeczą przypadkową, że jako ugrupowanie o zacięciu „rentjerskiem", by użyć jednego z określeń Pareta, wiązało się z typowo „burżuazyjnym" systemem politycznym. Tymczasem musiałyby wrócić czasy dobrobytu i równowagi społecznej, aby system parlamentarny miał warunki powrotu do dawnego znaczenia.

Nie znaczy to, aby w obozie narodowym nie istniało poczucie niebezpieczeństwa tego stanu rzeczy. Natychmiast po uchwaleniu konstytucji z r. 1921 rozpoczęła się na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego" praca ideowa, wykazująca konieczność reformy ustroju. Niestety tej pracy ideowej nie odpowiadała żadna praca organizacyjna, któraby umożliwiła zrealizowanie nowych haseł. Coprawda te nowe hasła, te nawoływania do reform i ten krytycyzm znajdywały najsilniejszy odgłos w młodem pokoleniu obozu narodowego. Było ono wszakże za młode, aby móc poważniej zaważyć na biegu wypadków. Dopiero na początku 1926 r. powstała myśl reorganizacji obozu narodowego, która następnie wyraziła się w utworzeniu Obozu Wielkiej Polski. Tymczasem jednak przyszedł zamach majowy.

— — — — — — — — — —

Zauważyliśmy już powyżej, że żywioły ryzykanckie, żywioły czynnego działania — które istnieją w każdym narodzie — szły przed wojną do ruchu „peowiackiego", (nazwa ta powstała oczywiście później). Wynikało to znowu z polityki tej organizacji. Ruch peowiacko-legjonowy, był zawsze ruchem buntu. Buntu przeciw caratowi. Lecz o ile ruch narodowy oznaczał bunt myślowy, tu mieliśmy do czynienia z buntem o charakterze bojowo - rewolucyjnym. Obóz peowiacki prowadził walkę konspiracyjno - rewolucyjną. Szedł po szablonowej już niejako linji powstań. Nie oznaczał żadnej reakcji myślowej. Mało go obchodziły nowe ruchy myślowe, jakie zachodziły w świecie. Przeciwnie, wiązał się z ideologją XIX w. (wolność, demokracja, socjalizm). Nie widział powstawania wszędzie ruchów nacjonalistycznych. Mówiąc lapidarnie, nie widział wodza nowego kierunku myślowego, nacjonalisty, Corradiniego, szedł ciągle wzorem rewolucjonisty z XIX w. Garibaldiego.

Z tem wiąże się wiele zjawisk. Ludzie, którzy znaleźli się w ruchu „peowiackim", odznaczali się dużą odwagą osobistą, kultem siły fizycznej, lekceważeniem śmierci, ale nie mieli tego wyrobienia i tej kultury politycznej, jak narodowcy. Obdarzeni dużym sprytem życiowym, przedstawiali pod względem umysłowym element naogół surowy. Działanie konspiracyjno-rewolucyjne uformowało ich umysł przeważnie negatywnie. Piłsudczyk doskonale potrafił zburzyć, zniszczyć formy ustrojowe i ustawodawcze, ale z trudem stawiał na tych miejscach nowe i trwałe formy prawne. Długi kontakt z socjalizmem wypaczył jego pojecia gospodarcze i uczynił z niego przeważnie doktrynera ekonomicznego.

Doszedłszy do władzy, piłsudczycy wykazali wiele umiejętności trzymania się przy niej, wiele determinacji, ale jednocześnie wiele naiwności programowej. Widzimy to choćby w polityce gospodarczej, lub w ich stosunku do sprawy niemieckiej. Musiały przyjść na nich ciężkie doświadczenia, aby przynajmniej częściowo zrozumieli, na jak złej byli drodze, przed którą narodowcy stale ich przestrzegali.

Mówiliśmy, że piłsudczycy poszli za wskazówkami nie Corradiniego, którego uznali za swego faszyści, ale Garibaldiego. Co chcemy przez to powiedzieć? Chcemy powiedzieć, że piłsudczyk był również polskim „carbonarim", polskim „węglarzem", czyli konspiratorem z XIX w. Wpływ organizacji i ideologji wolnomularskiej na jego sposób myślenia był bardzo silny. Również znamienne są jego sympatje dla Żydów, które tłomaczą się wspomnieniem rewolucji z roku 1905, w której Żydzi wzięli czynny udział nie ze względów polskich oczywiście, lecz społecznych.

Wojskowo - rewolucyjna organizacja piłsudczyków ułatwiła im niewątpliwie dojście do władzy i trzymanie się przy niej. Wyrobiło to

w nich instynkt władzy i komendy. Ale i ona zawodzi. Zawodzi dlatego, że aby trwać przy rządach, piłsudczycy muszą utrzymywać, czy chcą, czy nie chcą, mniej lub więcej wyraźny stan walki domowej. Nie mając bezinteresownego poparcia społecznego, ciągle są niepewni swego stanu posiadania. Stosują system rządów biurokratyczno-policyjnych. Rozwijają dlatego machinę państwową, gdy tymczasem położenie gospodarcze wymaga radykalnego ograniczenia biurokracji. System ich rządów staje się za drogi. Stosując go, wzorują się na rządach rosyjskich. I to nie jest przypadkowe. Kto przez całe życie walczył z caratem, kto nabrał wskutek tego pojęcia, że to był system rządów najsilniejszych, ten oczywiście chciałby w Polsce zrobić coś podobnego, bo nie rozumie, że można i należy w inny sposób zapewnić siłę rządowi i państwu. Ciągła walka zmusza nieraz do przejmowania sposobów działania przeciwnika.

Słabą stroną obozu piłsudczyków jest to, że nie tworzą ruchu społecznego, jak np. faszyści. Sama ich nazwa (ustalona choćby przez Kadena-Bandrowskiego w książce „Piłsudczycy") przejęta jest od nazwiska, zatem wskazuje, że jest to ruch o przewadze pierwiastków organizacyjnych, a nie rzeczowo-programowych. Zamach ich w r. 1926 był zamachem wojskowym, a nie społecznym, jak „marsz na Rzym", lub ruch Hitlera. Podkład społeczny nadawał długi czas piłsudczykom socjalizm, ale po dojściu piłsudczyków do władzy w r. 1926 siły te rozstały się.

Wojskowy charakter ruchu piłsudczyków sprawia, że chcą rządzić z góry. Sądzą, że zdyscyplinowaniem i skoszarowaniem społeczeństwa, zapewnią siłę sobie i państwu. Ale dlatego też lekceważą czynnik społeczny. Nie rozumieją znaczenia samodzielnej siły społecznej i wyrobienia w obywatelu poczucia odpowiedzialności za sprawy ogólne przez danie mu samodzielności. Bo tylko ten wyrobi w sobie poczucie odpowiedzialności, kto posiada pewną samodzielność. Nie uwzględniają w dostatecznym stopniu takich podstaw życia zbiorowego, jak religja, tradycja, prawo, rodzina, na co szczególnie wrażliwy jest obóz narodowy. O ile narodowcy reprezentują czynnik „zachowawczy" w kraju, piłsudczycy reprezentują czynnik „spekulatywny", by trzymać się terminologji Pareta, która zresztą nie odpowiada terminologji naszego życia politycznego.

System rządów policyjno-wojskowych, do których piłsudczycy są zmuszeni i do którego są powołani, musi wywołać w społeczeństwie polskiem zrozumiałą reakcję. Polacy to, chwała Bogu, nie Rosjanie. System ten obcy jest ich naturze, usposobieniu i wiekowej tradycji. Tragedją piłsudczyków było to, że społeczeństwo ich nie rozumiało i nie rozumie. Tragedję tę wyraża najlepiej pieśń: „Nie trzeba nam od was uznania"... Brak pracy społecznej i oświatowej wśród ludu sprawił, że nie mają oni tak ścisłego kontaktu z krajem, jak narodowcy. Nie rozumieją naprzykład jego potrzeb i interesów gospodarczych. Nie wnikają w jego codzienne kłopoty, które wydają im się błahe.

Otóż w naszych czasach nie można rządzić długo bez poparcia społeczeństwa. Nie można bowiem żyć w ciągłej i tak ostrej walce wewnętrznej z wszystkiemi niezależnemi czynnikami społecznemi. Nie tyle państwo, co rząd takiej walki na długą metę nie wytrzyma, choćby pod względem finansowym, co w obecnych czasach jest szczególnie ważne. Musi istnieć pewna harmonja między rządzącymi, a rządzonymi. Musi istnieć pewna gra sił, któraby odbywała się w granicach legalnych. Nie mówimy tego z przekonań liberalno-demokratycznych, których nie posiadamy, ale z poczucia techniki rządzenia i z poczucia interesów kraju na dalszą metę. Egzaltacja potrzeb narodowych — tak umiejętnie stosowana przez faszyzm — jest konieczną dla powodzenia rządów silnych.

— — — — — — — — — —

Wypadki przedwojenne i wojenne sprawiły, że inny jest typ narodowca polskiego, a inny piłsudczyka. Wypadki te wytworzyły nietylko różnicę programową, ale również różnicę organizacyjną i psychiczną. Zwłaszcza ta ostatnia wytwarza największe rozbieżności. Narodowiec i piłsudczyk żyją w odmiennym świecie myśli, odmiennemi nieraz kierują się przesłankami etycznemi. Czy z tego punktu widzenia rozbieżności te podtrzymywać będą walkę wewnętrzną w dalsze pokolenia?

Warunki, które spowodowały istnienie z jednej strony narodowców, a z drugiej strony piłsudczyków, już nie istnieją. Nie istnieją zatem również okoliczności, które spowodowały, że dwa odmienne typy psychiczne do odmiennych poszły obozów.

Żywioły ryzykanckie nie pójdą obecnie do obozu piłsudczyków. Stać się obecnie piłsudczykiem to nie jest ani tak trudne, ani tak ryzykowne. Może być natomiast bardzo wygodne. Dla ludzi wygodnych, „burżuazyjnie" usposobionych, otwiera się tam łatwe pole do karjery.

Natomiast jest rzeczą ryzykowną, a często przykrą być narodowcem. Trzeba pewnego samozaparcia i pewnego poczucia ofiarności, aby być członkiem Obozu Wielkiej Polski. Fakt, że obóz narodowy znajduje się w walce, że natrafia na rozmaite przeszkody, sprawia, że żywioły bojowe, które w r. 1905 szły do P. O. W., idą obecnie raczej do O. W. P.

Jest to widoczne w młodem pokoleniu. W szeregach jego następuje zlanie się, a raczej współpraca tych dwóch typów psychicznych, które w starszem pokoleniu toczyły z sobą walkę. Dzieje się to na podstawie wspólnego programu narodowego, co gwarantuje ciągłość tej współpracy. Objaw ten — jak również napływ do organizacji narodowej szerokich, a nietylko „rentjerskich" sfer — zmienia poważnie typ narodowca polskiego. Oczywiście byłoby rzeczą w

najwyższym stopniu niebezpieczną, gdyby narodowiec stał się obecnie wyłącznie nowym jakimś bojowcem i nowym typem polskiego rewolucjonisty. Temperament jego musi być uzupełniony kulturą polityczną, zrozumieniem prawa, posiadaniem zasad religijnych, wyrobieniem intelektualnem, a również pracą społeczną, może istotnie zamało jeszcze docenianą w młodem pokoleniu narodowem. Słowem, tradycja narodowca - społecznika, narodowca - strażnika ładu wewnętrznego, musi być zachowana.

Ale w fakcie zlania się dwóch typów psychicznych polskich w jednej organizacji widzimy objaw korzystny dla państwa i dla rozwoju idei narodowej w Polsce, bo w najbliższej przyszłości powinny zniknąć te przyczyny, które uniemożliwiły utrzymanie się przy władzy obozu narodowego w skomplikowanych warunkach życia wewnętrznego Polski. A pozatem powinna zniknąć jedna z przyczyn walki wewnętrznej w Polsce, jaką nam w spadku pozostawiły rozbiory i niewola.

Pisząc o sprawach i kłopotach polskich, zapomnieliśmy o paretowskiej „elicie". Ale sądzimy, że po tych wywodach nie potrzeba już tłumaczyć, iż „elita" w Polsce krąży. I krąży szybko. A krążenie jest konieczne dla rozwoju państwa. Jak ustala Pareto, Sparta upadła wskutek przewagi w elicie rządzącej czynników konserwatywnych, co wkońcu doprowadziło do zastoju politycznego w tym kraju, Ateny upadły wskutek przewagi w elicie czynników spekulatywnych, które doprowadziły kraj do rozkładu. Obie republiki greckie zginęły wskutek braku „krążenia elit". Dlatego dobrze, że w Polsce elity krążą. Trzeba ten obieg podtrzymywać i wzmacniać.

RYSZARD PIESTRZYŃSKI.

Ku doniosłym przemianom.

II.

Rozgrywające się w naszych oczach doniosłe przeobrażenia struktury społeczno - gospodarczej świata korzeniami swemi — jak podkreślono już przy końcu poprzedniego artykułu — sięgają jeszcze czasów przedwojennych, ale dopiero po wielkiej wojnie przybrały tempo niezwykle szybkie, niemal rewolucyjne. Ich źródła i linje rozwojowe scharakteryzował ze zdumiewającą wprost bystrością Roman Dmowski w pracach swych, wydanych w czasie, w którym najwybitniejsi nawet ekonomiści świata uważali jeszcze powojenne wstrząsy gospodarcze za rodzaj przejściowego paroksyzmu, za jedno z licznych przesileń, po których powróci znów okres „dobrej konjunktury" i pomyślności ekonomicznej.

Dmowski już w roku 1924 wysunął tezę, że to, co się dzieje w dziedzinie gospodarczej, nie jest żadnym kryzysem w dotychczasowem tego słowa znaczeniu — że przeciwnie mamy tu do czynienia z nieuchronnym upadkiem i zubożeniem tych państw, które kroczyły dotychczas na czele rozwoju gospodarczego, wykazując najwyższy stopień uprzemysłowienia i dobrobytu.

Jako główną przyczynę tego upadku podał Dmowski dekoncentrację wytwórczości przemysłowej, skupionej dotychczas w wielkich krajach przemysłowych Europy zachodniej oraz w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i zaopatrującej w swe wyroby całą resztę świata. Już przed wojną począł powstawać przemysł rodzimy w szeregu krajów pozaeuropejskich, które dotychczas były najlepszemi rynkami zbytu dla wspomnianej grupy państw przemysłowych — a wojna, która przerwała na szereg lat dotychczasowe stosunki handlowe, proces ten z natury rzeczy jeszcze bardziej przyśpieszyła. Nieuchronnem następstwem tego rozwoju stać się musiało stopniowe redukowanie wytwórczości przemysłowej — najpierw Anglji, później Niemiec, ostatnio zaś i Stanów Zjednoczonych. Kurczące swą produkcję, bądź też wogóle likwidujące się zakłady przemysłowe poczęły wyrzucać na bruk coraz liczniejsze rzesze bezrobotnych, których liczba we wspomnianych trzech państwach dosięga już 20 miljonów. Ku szybkiemu końcowi zbliża się okres eksploatacji krajów, do niedawna nie uprzemysłowionych, zwłaszcza wielkich krajów zamorskich, takich, jak Chiny, Indje, Australja, państwa Ameryki środkowej i południowej. Równolegle zaś z tem kończy się też okres rosnącego dobrobytu i świetności gospodarczej dotychczasowych panów świata. Upadają jeden po drugim najpotężniejsze do tej pory banki, będące głównemi narzędziami wpływów finansjery międzynarodowej, załamują się najsilniejsze waluty z funtem szterlingiem na czele. Potworne widmo nędzy i przewrotów społecznych coraz groźniej zagląda w oczy społeczeństwom Europy i Stanów Zjednoczonych.

Zanim jednak znamiona załamania przybrały tak niebezpieczne, dla ślepców nawet widoczne rozmiary, kierownicy życia gospodarczego krajów wielko - kapitalistycznych z przedziwną, samobójczą wprost krótkowzrocznością czynili wszystko, by bardziej jeszcze powiększyć i pogłębić zbliżającą się nieubłaganie katastrofę. Klasyczny przykład stanowi pod tym względem powojenna polityka gospodarcza Niemiec i Stanów Zjednoczonych. Oba te kraje (Niemcy głównie za pieniądze amerykańskie) poczęły po wojnie jeszcze bardziej rozbudowywać swój przemysł i „racjonalizować" jego urządzenia celem możliwie najdalej idącego zredukowania potrzebnych w pracy fabrycznej rąk roboczych. Przez tę racjonalizację liczba bezrobotnych oczywiście bardziej jeszcze wzrosła, a mnóstwo kapitałów poszło zupełnie na marne.

Równocześnie zaś z „wielkiej republiki pół-

nocno-amerykańskiej", stawianej dotychczas za wzór postępu gospodarczego i społecznego, poczęły wyjeżdżać do Rosji Sowieckiej rzesze inżynierów i „speców" wszelkiego rodzaju, by budować tam wielki przemysł. Trudno o jaskrawszy dowód zaślepienia kierowników świata wielko - kapitalistczynego, którzy dla chwilowych zysków gotowi są samym sobie kręcić stryczek na szyję. Niczem innem bowiem nie jest gospodarcze umacnianie groźnego konkurenta, zarazem zaś rozdmuchiwanie tego wielkiego ogniska światowej rewolucji socjalnej, jakiem są Sowiety.

Nie można oczywiście powiedzieć, by przywódcy życia gospodarczego krajów Europy zachodniej i Stanów Zjednoczonych nie podejmowali żadnych wysiłków, mających na celu odwrócenie grożącej klęski. Tylko, że wysiłki te były tak niedołężne, iż nie doprowadziły do niczego i dowiodły tylko, że ich autorowie nie zdają sobie zgoła sprawy z kierunku, w jakim zmierza rozwój wypadków. Jedną z takich prób była forsowana po wojnie na różnych konferencjach międzynarodowych idea „rozejmu celnego" i — w dalszych zamierzeniach — międzynarodowej unji celnej, która swój polityczny odpowiednik znalazła m. i. w koncepcji Paneuropy, popieranej przez pewne grupy przemysłowców niemieckich, francuskich, belgijskich i angielskich. Chodziło poprostu o to, by mniej uprzemysłowione, bądź też zupełnie rolnicze kraje Europy środkowej i wschodniej otwarły szeroko swe wrota dla eksportu krajów przemysłowych. Inicjatorzy „rozejmu celnego" przeliczyli się jednak grubo, bo stało się wprost odwrotnie. Państwa rolnicze i półrolnicze w Europie nie okazały najmniejszej ochoty do tego, by przejąć rolę dotychczasowych kolonij i krajów zamorskich —, przeciwnie, odgrodziły się od zachodu barjerami celnemi i poczęły iść wyraźnie w kierunku samowystarczalności gospodarczej. To samo zresztą zrobiły dominja angielskie w stosunkach ze swą macierzą, jak i w stosunkach wzajemnych, obalając w ten sposób dumną ideę jedności gospodarczej Imperjum Brytyjskiego. Nacjonalizm gospodarczy wziął wszędzie górę, a dotychczasowe związki handlowe między państwami zaczęły się szybko rwać i zanikać.

Bankructwo idei „rozejmu celnego" przypieczętowało ostatecznie likwidację gospodarstwa światowego w dotychczasowej jego postaci.

Państwa wielko - kapitalistyczne musiały wkońcu wyciągnąć konsekwencje z tego stanu rzeczy. Widzieliśmy to świeżo w tak doniosłym fakcie, jak ostateczne zerwanie Anglji z zasadą wolnego handlu, na której wyrosła wielkość gospodarcza tego kraju. Znacznie wcześniej odgrodziły się kordonami celnemi od państw zwłaszcza rolniczych, Niemcy; zrobiły to niewątpliwie z „bólem serca", gdyż przez to ograniczyły jeszcze bardziej swe możliwości eksportowe, ale chodziło im o ratowanie własnego rolnictwa, które znalazło się w niezwykle ciężkiej sytuacji.

Tego rodzaju zarządzenia celne są naturalnie tylko przystosowaniem się do istniejącego położenia i w żadnym razie nie mogą zapobiec klęsce gospodarczej państw przemysłowych, raczej ją jeszcze częściowo pogłębiają. Nas interesuje pytanie, co w chwili obecnej się robi, by w pewnej przynajmniej mierze zabezpieczyć przyszłość od wstrząsów jeszcze silniejszych.

Jest rzeczą jasną, że wyjście z obecnego położenia może być osiągnięte tylko przy pomocy środków bardzo radykalnych — przy pomocy zupełnej przebudowy dotychczasowej struktury społeczno - gospodarczej krajów wielkokapitalistycznych. Polegać ona musi na dalszej, bardzo poważnej redukcji zakładów przemysłowych, na daleko idącej obniżce stopy życiowej, do niedawna tak na Zachodzie wysokiej, na skurczeniu zbyt rozbudowanych wydatków państwowych, na okrojeniu liczby ludzi, bądź utrzymywanych bądź zasilanych przez państwo. Wszystko to wymaga oczywiście silnego, konsekwentnego, jednolitego kierownictwa.

Dmowski w wyniku swych uwag o sytuacji gospodarczej świata zarysował te tezy bardzo wyraźnie. Nam chodzi teraz o to, w jakim stopniu zaczęły je u siebie już wprowadzać państwa, dotknięte klęską ekonomiczną.

Pierwszym krajem, który po wojnie zdobył się na doniosłe reformy gospodarcze, były Włochy. Było to rezultatem faktu, iż dolegliwości gospodarcze właśnie we Włoszech najostrzej dały się po wojnie odczuć, głównie z powodu ubóstwa zasobów naturalnych, cechującego ten kraj. Faszyzm, doszedłszy do władzy, postawił sobie za cel takie zorganizowanie gospodarcze kraju, by jego siły nie marnowały się wskutek walk klasowych, czy też wskutek złej organizacji produkcji i wymiany dóbr. Reformy gospodarcze faszyzmu nie uchroniły Włoch od skutków przesilenia światowego, ale wolno przypuszczać, że skutki te w innych warunkach byłyby jeszcze groźniejsze.

Francja dzięki swej naogół zdrowej strukturze gospodarczej, dzięki zmysłowi oszczędności, cechującemu jej mieszkańców, oraz zbawiennej polityce skarbowej, zainicjowanej przez Poincaré'go, jest tym z pośród krajów Europy zachodniej, który dotychczas najmniej odczuł przesilenie. Przez to też pozycja polityczna Francji uległa, w porównaniu do pierwszego dziesięciolecia po wojnie, poważnemu wzmocnieniu, co odbiło się korzystnie również na położeniu Polski.

Kraje anglosaskie — Anglja i Stany Zjednoczone — wiją się w skurczach załamania gospodarczego, narazie jednak nie widać jeszcze, by sfery kierownicze i opinja publiczna tych państw przygotowana już była do wysnucia ostatecznych, a niezbędnych konsekwencyj. To, co się tam podejmuje, to są narazie półśrodki, które na długo nie wystarczą.

Najciekawsze rzeczy dzieją się niewątpliwie w Niemczech. Zarówno w obozie kanclerza Brüninga, jak i w obozie hitlerowskim znać pracę myślową, zmierzającą do poznania całokształtu przyczyn obecnego załamania i do bezwzględnej realizacji wynikających stąd wniosków. Brüning, sprawujący dziś w Niemczech władzę nieledwie dyktatorską, przy pomocy swych słynnych „Notverordnungen“ stara się naprawić grzechy lat powojennych i idzie — choć, mimo wszystko, niezbyt jeszcze radykalnie — po linji oszczędności, obniżania zbyt wygórowanych płac, redukcji świadczeń państwowych (co nie przeszkadza zresztą Niemcom łożyć nadal miljardów na „Osthilfe“ i przygotowywanie wojny odwetowej).

Hitler sięga bardziej jeszcze w głąb w ocenie sytuacji. Wychodzi on z założenia, że tego rodzaju mechaniczne kompresje nie zdołają życiu gospodarczemu Niemiec zapewnić niezbędnej równowagi i zapobiec ewentualnemu zwycięstwu rewolucji komunistycznej. Ratunek widzi przywódca narodowych socjalistów w gruntownej przebudowie całej gospodarczej struktury kraju w kierunku usunięcia dotychczasowej supremacji giełd, wielkich banków, trustów i karteli — oraz w kierunku odbudowy średnich i małych warsztatów pracy, stanowiących najpewniejszą gwarancje utrzymania równowagi społecznej i uratowania instytucji własności prywatnej, zagrożonej dziś przez napór bolszewickiego kolektywizmu.

Nadto zarówno Hitler, jak i większość pozostałych stronnictw niemieckich zgodna jest w przekonaniu, że należy zapobiec za wszelką cenę dalszemu odpływowi ludności wsi do miast, gdyż odpływ ten nietylko jest zabójczy z punktu widzenia obecnej sytuacji gospodarczej, ale niszczy też rozrodczość narodu niemieckiego i poddaje go działaniu elementów wywrotowych, silniejszych z natury rzeczy po miastach, niż na wsi.

Hasło „lotta contr' urbanesimo“ (walki z urbanizacją), rzucone kilka lat temu przez Mussoliniego, rozbrzmiewa dziś w Niemczech silniej jeszcze, niż we Włoszech. Dołącza się do niego hasło powrotu na wieś (rustyfikacji). Jednem z jego praktycznych zastosowań jest akcja rządu Rzeszy, zmierzająca do przesiedlania bezrobotnych na wieś, względnie tworzenia im małych gospodarstw na terenach podmiejskich, będących własnością państwową i komunalną.

Czy scharakteryzowane wyżej wysiłki dadzą w Niemczech pożądane rezultaty, trudno narazie przewidzieć, gdyż cała akcja napotyka w zdemoralizowanem społeczeństwie niemieckiem na ogromne przeszkody, natury głównie psychologicznej. W każdym razie akcja ta, zwłaszcza zamierzone reformy Hitlera, wywrą niewątpliwie duży wpływ na kształtowanie się pojęć w innych krajach, zwłaszcza Anglji, posiadającej tak beznadziejnie chorą strukturę gospodarczą (liczba ludności, żyjącej na roli, nie dosięga w Wielkiej Brytanji nawet 10 procent).

Mimo wszystko jest mało prawdopodobne, by w którymkolwiek, poza Rosją, z krajów europejskich zdołał się zagnieździć na dobre komunizm. Zbyt jest on obcy całej strukturze psychicznej Europejczyka. Zresztą w krótkim czasie okazałoby się, że nietylko nie zdolen jest naprawić sytuacji gospodarczej danego kraju, ale że jeszcze bardziej powiększa panującą nędzę. Trzeba bowiem pamiętać, że w dzisiejszej Rosji komunizm cały swój obecny rozpęd bierze z rozbudowy przemysłu rosyjskiego, do niedawna jeszcze niezwykle słabo rozwiniętego w stosunku do potrzeb tego olbrzymiego kraju. „Piatiletka“ stała się rodzajem nacjonalistycznego wyznania wiary „komsomolców“ — i ona to sprzęgła młode pokolenie rosyjskie z dzisiejszymi władcami Rosji. Jakież zaś hasła, zdolne fascynować i entuzjazmować masy, mógłby rzucić komunizm w krajach, które cierpią właśnie na przerost wytwórczości przemysłowej? Jego tendencja do zamieniania obywateli w niewolników, fanatyzm materjalistyczny i nienawiść do religji, bezwzględne krępowanie swobody myśli i działania — wywołałoby wszędzie bardzo szybką i gruntowną reakcję.

Nie znaczy to oczywiście, by poszczególnych krajów europejskich nie oczekiwały chwilowe groźne wstrząsy społeczne. Z obecnego chaosu wyłoni się jednak po pewnym czasie nowe oblicze społeczno - gospodarcze Europy i świata, które napewno będzie bardzo dalekie od tego, czego życzą sobie czerwoni władcy Kremla.

— — — — — — — — — —

W Polsce stan rzeczy jest inny niż w wielkich krajach przemysłowych i inne też muszą być wytyczne jej polityki społeczno - gospodarczej. Temat ten wymaga jednak osobnego omówienia.

STEFAN WYRZYKOWSKI.

Wszystkim dawnym prenumeratorom „AWANGARDY“ przesłaliśmy nr. 1 z r. b. naszego pisma i wysyłamy również numer niniejszy. Tych, którzy jeszcze nie wpłacili prenumeraty, prosimy uskutecznić to do dnia 1 marca rb., w przeciwnym razie wstrzymamy im dalszą wysyłkę pisma.

Administracja „AWANGARDY“

„DZIEDZICTWO".

(Dokończenie)

Jakimże w rozumieniu autora jest stosunek masonerji do spraw polskich? Jest on naturalnie sprzeczny z celami narodowemi polskiemi, różne jednak mogą być stopnie tej sprzeczności. Otóż w rozumieniu autora ta sprzeczność jest najzupełniej zasadnicza, posuwająca się do zwalczania idei niepodległości Polski. Cele masońskie schodzą się tu z celami narodowemi niemieckiemi, co autor dość ostro wyraża, gdy mówi o roku 1863 (str. 140—144). Sąd to bardzo bolesny, jednak nie mający w sobie znamion poetyckiej fantazji. Rok 1863, jego kulisy, jest nam jeszcze dość mało znany. Ale bliżej znamy już kulisy czasów o niecały wiek wcześniejszych, kulisy sejmu czteroletniego. Dokumentowo możemy stwierdzić dzisiaj, że polityka masonerji w Polsce szła po zupełnie identycznej linji z oficjalną polityką Prus. Te ostatnie polityką przymierza polsko-pruskiego parły ze wszelką cenę do wywołania wojny polsko-rosyjskiej, by obłowić się przy polskiej klęsce. Pośrednio do tego samego celu parły loże masońskie w Polsce. Teza zatem, postawiona przez Wybranowskiego w stosunku do roku 1863, w pełni znajduje weryfikację przy porównaniu z dziejami upadku Polski.

Książka Wybranowskiego jest też aktem oskarżenia w stosunku do roli masonerji w czasię wielkiej wojny. Alfred Twardowski, stryj Zbigniewa tak opowiadał o tych czasach:

„Chyba cudem Bożym — mówił — uratowaliśmy się od strasznego nieszczęścia, może od całkowitej zguby. Tak wszystko było przygotowane, żeby nas ostatecznie zniszczyć!... Gdybyś wiedział to, co ja przed tą wojną wiedziałem, zrozumiałbyś moją zgryzotę i tę trwogę, w której żyłem nieustannie. I to straszne poczucie, że sami pomagamy swój grób kopać... Ocaleliśmy, a właściwie mamy wszelkie widoki ocalenia. Bo knowania przeciw nam, których źródła są bardzo głębokie i dalekie, a sieć bardzo rozgałęziona, nie ustały i długo jeszcze nie ustaną. Ale mam już silną wiarę, że Polska nie zginie" (str. 24-25).

O mecenasie Culmerze tak zaś opowiada autor w słowach od siebie:

„Zapowiadało się świetnie. Nie było wątpliwości, że Niemcy odniosą wielkie zwycięstwo. Wówczas on, stojący na czele organizacji, która na swoim terenie przygotowała to zwycięstwo, mający pierwszorzędne stosunki w Berlinie, wyrósłby na pierwszego człowieka w tym kraju. Najkorzystniejsze interesy znalazłyby się w jego rękach, a losy ludzi zależałyby od skinienia jego palca... Tymczasem... Wszystko poszło inaczej. Do tego, jego władze zagranicą przeznaczyły mu w owym czasie bardzo trudną rolę. Gdy w połowie wojny postanowiły zmienić front i przejść na stronę przyszłych zwycięzców, jemu kazały trwać na poprzedniem stanowisku. To było bardzo mądre, ale dla niego połączone z wielkiemi trudnościami, nawet z osobistemi ofiarami" (str. 137—138, por. także str. 179 i 181—183).

Snując nić „masońską", wypowiada też autor swoje credo o właściwym stosunku jednostki do narodu. Żąda tu kategorycznie podporządkowania własnych celów osobistych nieosobistym celom narodu. Twardowski w czasie swych studjów „doszedł do przekonania, że jednocześnie z dobroczynnym procesem dojrzewania samoistnej duszy ludzkiej, w cywilizacji europejskiej odbywa się proces inny, niebezpieczny — zrywania węzłów moralnych, łączących te dusze z narodem. Nie jest koniecznością, żeby ten drugi proces towarzyszył pierwszemu" (str. 203). Stary zaś Grzybowski, senjor obozu narodowego tak przedstawia Twardowskiemu swój pogląd na tę sprawę:

„Człowiek zachodni, gdy zatraca tę zdolność, gdy zaczyna się kierować wyłącznie swemi celami osobistemi, swym egoizmem, ma na ratunek swoją mocną indywidualność, swój wyrobiony charakter, a obok tego starą, tradycyjną dyscyplinę, utrwalone nałogi moralne, mocne poczucie prawa, wreszcie szereg instytucyj, trzymających go w karbach. Jako egoista jest skutkiem tego bardzo często egoistą poprawnym. Polak zaś, który go naśladuje, przy swej słabej indywidualności, przy niewyrobionym charakterze, przy chwiejności naszych dobrych nałogów, przy słabem poczuciu prawa, przy braku instytucyj, mających w społeczeństwie mocne korzenie — gdy się rządzi bezwzględnym egoizmem, osobistemi wyłącznie celami, staje się pospolitą świnią. Tak panie, świnią — wszelkie inne określenie będzie nieścisłe" (str. 207).

Chociaż autor zarzuca młodemu pokoleniu, że za dużo myśli o sobie, sąd ostateczny wypada u niego jednak raczej optymistycznie. Więzy, łączące jednostkę z narodem, zdają mu się silniejsze w Polsce niż na Zachodzie. To też Twardowskiemu „Polska coraz mniej wydawała się... ogonem Zachodu, jego słabem wykoszlawionem odbiciem, coraz więcej czemś swoistem, zdolnem stać na własnych nogach, zdolnem coś dać Zachodowi, coś nieposledniej wartości. Tylko ona sama jeszcze tego nie rozumie i niema w tym kierunku ambicji" (str. 205—206).

Obok tych zasadniczych spostrzeżeń rozsnuwa autor mnóstwo innych. Wszystkie są bardzo cenne: czy gdy mówi o niechęci młodzieży do pracy naukowej i wyraża obawę, że idziemy do upadku umysłowego (str. 187), czy gdy jedno ze źródeł upadku literatury w Polsce widzi w nieuctwie:

„Ogromna większość młodzieży — mówi prof. Piętka, narodowiec — idzie z nami. Porządne chłopaki! Niestety, mało się garną do pracy naukowej. Zdaje się panie — mówi do Twardowskiego — że idziemy do ogromnego obniżenia umysłowości" (str. 187).

Twardowski zaś taki wyraża pogląd wobec swej przyszłej narzeczonej:

„Mojem zdaniem, słuszność mają krytycy, którzy za główne źródło tych powojennych kierunków w literatu-

rze i sztuce widzą upadek szkół podczas wojny, a stąd nieuctwo młodych twórców. Wykazano pionierom nowych prądów literackich, że nie znają największych poetów świata i ogłaszają jako odkrycia to, co inni przed nimi lepiej powiedzieli. Zresztą istotna oryginalność u zbyt młodych poetów i artystów to fikcja. Najwięksi genjusze zaczynali od naśladownictwa, a dopiero, gdy duch ich dojrzał i zmężniał, wypowiadała się ich samoistność, ich oryginalność. Żeby posunąć naprzód twórczość w jakiejkolwiek dziedzinie, trzeba poznać i zrozumieć to, co przed nami zrobiono. Zdaje mi się, że Mickiewicz był nietylko jednym z największych genjuszów poetyckich świata, ale i jednym z najbardziej wykształconych Polaków swej epoki" (str. 69).

Zreferowaliśmy najważniejsze zagadnienia i przytoczyliśmy najcelniejsze wyjątki. Żeby jednak w pełni poznać książkę i skorzystać z niej, trzeba ją przeczytać w całości. O to prosimy czytelników. Z. W.

UWAGI.

O POLITYKĘ NIEZALEŻNĄ.

Istnieje w Polsce zagadnienie rządów niezależnych, to jest takich, które nie będą liczyły się z rozmaitemi międzynarodówkami, zarówno socjalistycznemi, jak masońskiemi, zarówno żydowskiemi, jak finansowemi. Ambicją każdego narodu powinno być danie sobie takich rządów, któreby kierowały się tylko jego interesem i były niezależne od wszelkich wpływów obcych. To są w naszem mniemaniu prawdziwe rządy narodowe.

Wyłaniają się obecnie warunki, które umożliwiają zorganizowanie takich rządów. Jesteśmy świadkami upadania sił międzynarodowych na szerokim świecie. Jesteśmy świadkami wzrostu wszędzie nacjonalizmu gospodarczego, za którym poszedł lub pójdzie rozwój nacjonalizmu politycznego.

Polska nie powinna pozostać na szarym końcu tego rozwoju, lecz skorzystać z ogólnych tendencyj dla ugruntowania u siebie rządów naprawdę narodowych. Jaki jest tego warunek? Warunkiem tego jest oparcie życia państwowego o ideę narodową i o siły, reprezentujące tę ideę. Kto chce być naprawdę niezależnym wobec sił międzynarodowych, musi mieć silną i niezaprzeczalną pozycję w swoim narodzie. Musi tak sobie zorganizować życie wewnętrzne, aby mógł się obywać bez pomocy i opieki obcej.

Do takiego celu zmierza Obóz Wielkiej Polski, odnosząc się wrogo do wszelkich międzynarodówek i do wszelkiego uzależnienia życia polskiego od sił obcych. Rozwój wypadków przyspiesza, zdaje się, pełną realizację tego celu. Rozwój ten jest tak wyraźny, że wszelkie próby „normowania" stosunków w Polsce przez ustępstwa, czynione siłom i czynnikom międzynarodowym, przez wskrzeszenie starych haseł i symbolów, zawiodą całkowicie i nie dadzą żadnego pozytywnego wyniku. Kryzys wewnętrzny w Polsce winien doprowadzić do powstania pełnych, niezależnych rządów.

Im szybciej to nastąpi, im szybciej wszyscy z tej ewolucji wyciągną logiczne konsekwencje, tem szybciej skończy się w Polsce kryzys wewnętrzny. Wszelkie zbaczania z tej linji rozwojowej niczego nie załatwią, natomiast opóźnią realizację w Polsce procesu, który już dziś staje się powszechnym.

MASKARADA.

Przed oczyma naszemi rozgrywa się oryginalna maskarada. Jej ukrytą sprężyną jest walka stojącego dziś w Polsce u steru obozu o zdobycie dusz młodego pokolenia — walka, która przechodziła już zresztą najrozmaitsze fazy.

Początkowo polegała ona na bezwzględnem zwalczaniu narodowych organizacyj młodzieży, zarówno w zakresie głoszonych przez nich haseł, jak i samych form organizacyjnych. Pamiętamy gromy, ciskane na rzekomy „zoologiczny nacjonalizm" Młodzieży Wszechpolskiej i Obozu Wielkiej Polski, pamiętamy wysiłki, zmierzające do ośmieszenia i poniżenia w opinji publicznej korporacyj akademickich. Zwalczając narodowe organizacje młodzieży, tworzono zarazem organizacje własne, otaczając je wydatną i hojną opieką. Zarówno jednak te, jak i tamte zabiegi spaliły zupełnie na panewce. Ruch narodowy zataczał coraz szersze kręgi i coraz bardziej obejmował także młodzież nieakademicką — grupki zaś „sanacyjne" wiodły suchotniczą egzystencję, pozbawione jakiegokolwiek głębszego związku z nurtem życia duchowego młodego pokolenia.

Od dwóch lat mniejwięcej jesteśmy świadkami daleko idących zmian w dotychczasowej taktyce. Nie mogąc zahamować rozwoju organizacyj narodowych, poczęto, bez żenady .... naśladować ich hasła i kopjować formy organizacyjne w mniemaniu, że tą drogą łatwiej dopnie się celu.

Pierwszem źródłem „natchnień" stała się tu nazwa Młodych Obozu Wielkiej Polskiej, nieznana przedtem w naszem życiu politycznem. Już w r. 1927 i 1928 t. zw. Partja Pracy, naśladując to miano, nazwała (nieistniejące dziś zresztą) grupki swej młodzieży „Kołami Młodych Partji Pracy". Inne ugrupowania „sanacyjne" poszły również w te ślady — ostatnio zaś „przystroił się" we wspomnianą nazwę t. zw. „Legjon Młodych", a „Myśl Mocarstwowa" poczęła wydawać czasopismo pod nagłówkiem „Bunt Młodych". Jak gdyby w ramach obecnego B. B. W. R.-u było wogóle miejsce na jakiekolwiek „bunty" natury intelektualnej, czy moralnej....

Już to „mocarstwowcy" wogóle zagalopowali się najdalej w — naśladowaniu naszych form organizacyjnych. Niedość im było nazwy „Młodych" — jeszcze się przezwali „Obozem Mocarstwowej Polski", wyraźnie już kopjując nazwę Obozu Wielkiej Polski w tem naiwnem widocznie mniemaniu, że owa gra w „mimicry" zapewni im sekret młodości i powodzenia Obawiamy się, że rozczarowanie będzie tu rychłe i bardzo nieprzyjemne. Nie pomogą nawet „mocarstwowe" „miecze grunwaldzkie", sporządzone w taki sposób, że zdaleka przypominają „mieczyki Chrobrego". Nie pomogą też artykuły w „Mocar-

stwowcu", nawołujące do przesunięcia granic Polski po Łabę i do aneksji Berlina, skoro równocześnie opiekunowie „Obozu Mocarstwowej Polski" przeprowadzają w Sejmie układy, zobezpieczające własność kolonistów niemieckich na ziemiach zachodnich Rzeczypospolitej.

Pod adresem całego obozu, stojącego dziś u steru, postawić należy jedno pytanie: czy rzeczywiście godzi się, by ruch polityczny, mający pretensje do wlania nowej treści w życie społeczne i polityczne Polski, używał tego rodzaju sposobów? Czyż naśladowanie haseł i form organizacyjnych przeciwnika nie dyskwalifikuje takiego ruchu, nasuwając siłą rzeczy przypuszczenie, iż poza parawanem szumnych haseł i buńczucznych wystąpień kryje się zupełny chaos i jałowość programowa?

DZIAŁ ORGANIZACYJNY

Gawędy obozowe.

Na wsi.

Kierownik jednego z powiatowych wydziałów napisał niedawno memorjał do Komitetu Dzielnicy Zachodniej, kończący się prośbą o zakupienie dla podległego mu powiatu ....motocyklu. Bo inaczej trudno dotrzeć do placówek wiejskich, a te placówki potrzebują czułej i stałej opieki. Bez motocyklu ani rusz Musi być. Biedni jesteśmy, więc na raty.

*

Słuszna prośba kierownika uwzględniona oczywiście nie została, bo niby skąd na to wziąć pieniądze. Ale i robota na placówkach bynajmniej nie stanęła, choć jak nie było motocyklu, tak go niema.

*

Oglądałem jedną z tych właśnie placówek. 150 włościan zeszło się do salki parafjalnej w niedzielne południe. Na auto, którem zajechałem (nie moje, ani nasze), patrzyli z zazdrosną prawie nieufnością. Mnie — pewnie dlatego — przyjęli dość zimno. Żegnali gorąco. Policjanta nie brakło. Owszem był, i widać, czuł się wcale dobrze, skoro spokojny był, do „porządku" nie przywoływał, zebrania nie zamknął. Zapalczywych Dąbrowiaków skarciłem, że pomrukiwali, kiedy wszedł.

Po zebraniu policjant odjechał na rowerze z raportem do komendanta i w późny niedzielny wieczór wrócił do domu, do żony i dzieci.

Ciekaw jestem, co powiedział komendantowi i żonie...

*

Ale kierownik powiatu chodzieskiego miał rację: że te tysiące chłopów — obozowców potrzebują czułej i stałej opieki. Motocykl przydałby się rzeczywiście.

Dałem kierownikowi radę taką: niech weźmie z każdej wsi kierowników placówek, niech ich zbiera raz po raz i wychowuje na wychowawców i przywódców gromady wiejskiej.

Trzeba istotnie wytężyć w najbliższej przyszłości wszystkie siły, aby stworzyć kadrę wiejskich działaczy i przywódców obozowych. Kilkaset placówek wiejskich w Dzielnicy Zachodniej potrzebuje tyluż podoficerów. Oficerowie-kierownicy powiatowych wydziałów nie starczą, zgubią się w masie, lud im się z rąk wymknie, im samym tchu zabraknie do roboty, zdrowia, a wkońcu i chęci. To niemożliwe. Nawet motocykl nie pomoże.

*

Włościanie w Dąbrowie mieli na piersiach mieczyki Chrobrego; snać musiano im tu już powiedzieć, kto to Chrobry i co znaczy jego miecz. Owszem, rozumieją — widziałem i słyszałem — że są narodowcami, wiedzą, co to jest naród. Wiedzą, że narodowcy to nie pasibrzuchy, co się tuczą krwią chłopa i robotnika.

To, już dużo, bardzo dużo, że chłop polski to rozumie, Ale nie wszystko. Oni nie wiedzą jeszcze, co mają robić, czem się przysłużyć narodowi. Kryzys gospodarczy, głód i bieda na wsi budzą odruchy determinacji i rozpaczy. Nic dziwnego: komornik, wyprowadzający ostatnie bydlę z obory za niezapłacone podatki, świadomość, że nie będzie na czas albo wogóle deputatu, bo „dziedzic ledwie zipie", pcha w objęcia nastrojów radykalnych.

Szuka się ujścia dla nich. Kto biedzie ulży, kto poda rękę pomocną?

*

To, trzeba otwarcie i szczerze stwierdzić, jedna z przyczyn masowego napływu chłopa pod sztandary Obozu Wielkiej Polski. Ale tylko jedna i w żadnym razie nie najistotniejsza.

Zwracamy uwagę na jej istnienie, aby zwrócić uwagę na związane z tem niebezpieczeństwo wypaczenia idei obozowej na wsi. Niech pamiętają nasi kierownicy, że nie wolno żywić naszych członków narkotykami.

*

Włościanie w Dąbrowie już nie pójdą po obiecanki do „Piasta" i jemu podobnych ugrupowań. Już nigdy. Oni nasi już całem sercem i duszą, którą odnaleźli. Trzeba im jeszcze wyrobienia myślowego, trwałych podstaw ideowych.

Na końcu czuli żal, że pomstowali, kiedy wchodził na salę policjant. Przyznali mi, że to nie walka przeciw policjantowi i komornikowi, że idzie o wyższe sprawy i cele.

FELIKS FIKUS.

Z życia O. W. P.

PRZECIW GWAŁTOM NIEMIECKIM NA MAZURACH I WARMJI.

Na terenie całej Dzielnicy Zachodniej odbyły się staraniem Obozu Wielkiej Polski liczne wiece i zebra-

nia w związku z prześladowaniem rodaków naszych na Mazurach i Warmji. Frekwencja wszędzie była bardzo liczna, nastrój mocny i zdecydowany.

W Poznaniu odbył się w tej sprawie w dniu 10 stycznia wiec publiczny, zwołany przez Obóz Wielki Polski. Zagaił go członek Komitetu Dzielnicy Zachodniej O. W. P. red. Feliks Fikus, referowali poseł A. B. Lewandowski (kierownik Powiatowego Wydziału O. W. P. w Bydgoszczy, sam z urodzenia Warmjak) i red. Jerzy Herniczek. W dyskusji przemawiało kilku dawnych przywódców ludności mazurskiej i warmińskiej z b. redaktorem mazurskiej „Gazety Ludowej", p. Barkem na czele.

W Tczewie na wielkiem zebraniu O. W. P. przemawiali poseł Młodych dr. Tadeusz Bielecki i poseł Józef Petrycki.

Nadto odbyły się setki mniejszych zebrań. Wszędzie uchwalano jednomyślnie rezolucję treści następującej:

„My uczestnicy zebrania, zwołanego przez Obóz Wielkiej Polski:

„1) Zakładamy uroczysty protest przeciw terorowi, który bojówki niemieckie stosują wobec rodaków naszych w Prusach Wschodnich, a który ostatnio znalazł wyraz w bestjalskiem pobiciu Polaków Gotliba Późnego w Dębowcu i Zalewskiego w Jedwabnie, w napadzie bojówek hitlerowskich na polskich działaczy oświatowych oraz w niedopuszczaniu do zakładania szkół polskich na Mazurach i Warmji

„2) Ostrzegamy Niemców, że cierpliwość społeczeństwa polskiego się kończy i że naród polski będzie musiał zmienić swe dotychczasowe stanowisko wobec mniejszości niemieckiej w Polsce, jeżeli władze niemieckie będą nadal spokojnie patrzyły na gwałcenie swych zobowiązań w sprawie życia kulturalnego mniejszości polskiej, zwłaszcza zaś w sprawie szkolnictwa polskiego.

„3) Wzywamy ogół społeczeństwa do bezwzględnego bojkotu towarów, czasopism, sztuk teatralnych i filmów niemieckich, dopóki Niemcy prowadzić będą politykę antypolską, prześladując naszych rodaków".

Oby Niemcy zrozumieli wymowę tych rezolucyj, które są wyrazem zdecydowanych nastrojów i zdecydowanej woli całego młodego pokolenia polskiego! Leży to doprawdy w ich własnym interesie.

WYBORY DO RAD GMINNYCH.

Zbliżające się wybory do rad gminnych w województwach zachodnich powinny być nowym egzaminem naszej sprawności i sprężystości organizacyjnej. Nie potrzeba chyba podkreślać wagi tych wyborów; winny one wprowadzić do rad gminnych ludzi, zarówno szczerze kochających swe środowisko i związanych z niem ścisłemi węzłami, jak i znających się na pracy samorządowej, na potrzebach życia społecznego i gospodarczego. Nie ulega wątpliwości, że najwięcej ludzi takich posiada właśnie obóz narodowy, skupiający najświatlejsze i najuczciwsze żywioły wsi polskiej — i że w interesie ogólnym leży, by przy wyborach przeszła jaknajwiększa liczba przedstawicieli tego obozu.

I w Obozie Wielkiej Polski, który do wyborów idzie wespół ze Stronnictwem Narodowem, istnieje już spora liczba młodych działaczy wiejskich, mających wszelkie dane po temu, by pracować w radach gminnych z korzyścią dla ogółu.

Wszystkie jednostki organizacyjne Obozu winny przeto wydobyć ze siebie maximum wysiłku, by sprawnie sprostać wszelkim wymaganiom okresu wyborczego i zapewnić jaknajpełniejsze zwycięstwo listom narodowym.

ROZWÓJ OBOZU WIELKIEJ POLSKI W DZIELNICY ZACHODNIEJ.

O szybkim rozroście Obozu Wielkiej Polski na obszarze Dzielnicy Zachodniej (obejmującej Wielkopolskę, Pomorze i 7 powiatów województwa łódzkiego), świadczy fakt, że w dniu 1 lutego na obszarze tym czynnych już było 526 placówek O. W. P., w tem 160 miejskich i 366 wiejskich. Z liczby tej na województwo poznańskie przypadają 384 placówki (121 miejskich i 263 wiejskie), na województwo pomorskie 131 placówek (32 miejskie i 99 wiejskich), na okręg kalisko - koniński, czyli na wyżej wspomnianych 7 powiatów województwa łódzkiego 11 placówek (7 miejskich i 4 wiejskie).

W czasie od 1 sierpnia r ub., tj. w ciągu ostatniego pół roku powstało na terenie Dzielnicy Zachodniej 168 nowych placówek, w tem 18 miejskich i 150 wiejskich.

Największą liczbę placówek wykazują powiaty: poznański wiejski (36) i wolsztyński (33).

Ostatnio poczęły się tworzyć placówki kobiece. Powstały one m. i. w Bydgoszczy, Gnieźnie, Krotoszynie, Wijewie i innych miejscowościach.

UWALNIAJĄCE WYROKI SĄDOWE.

W ciągu ostatnich paru miesięcy odbył się znów w Wielkopolsce i na Pomorzu szereg procesów przeciw członkom Obozu Wielkiej Polski. Wszystkie one z reguły kończyły się uniewinnieniem, gdyż przewód sądowy wykazywał niesłuszność zarzutów, zawartych w aktach oskarżenia. Poniżej wyliczamy ważniejsze z tych charakterystycznych rozpraw sądowych.

Dnia 22 października br. odbyła się rozprawa karna w sądzie grodzkim w Pobiedziskach przeciw członkom kierownictwa miejscowej placówki O. W. P.: kol. Antoniemu Bączkowskiemu, oraz referentowi organizacyjnemu kol. Florjanowi Miłostanowi. Oskarżyciel publiczny w osobie miejscowego komendanta posterunku policji państw. oskarżał, że dnia 19 kwietnia b. r. wymienieni „urządzili sobie zebranie polityczne bez zezwolenia władzy policyjnej", oraz o to, „że nie zgłosili placówki do rejestru towarzystw." — Oskarżeni bronili się sami, odpierając te zarzuty; wyjaśniali iż „sobie" nie urządzali żadnych zebrań, lecz uroczyste zebranie placówki z okazji pierwszej rocznicy jej założenia. Na zebranie to byli zaproszeni członkowie oraz sympatycy Ruchu Młodych wysłanemi uprzednio imiennemi zaproszeniami. Sąd po zaprzysiężeniu i przesłuchaniu świadków: członka O. W. P. kol. dr. Edmunda Bartlitza oraz aptekarza p. A. Wolskiego, uwolnił kol. kol. Bączkowskiego i Miłostana od winy i kary, nakładając koszta postępowania na skarb państwa.

Dnia 18 listopada w sądzie grodzkim w Koronowie odbyła się rozprawa przeciw kierownikowi okręgowemu O. W. P. w Bydgoszczy, kol. red. Zbigniewowi Łukaczyńskiemu, który na zebraniu O. W. P. w Mąkowarsku (pow. bydgoski) w sierpniu ub. r. dopuścić się miał w przemówieniu swojem przestępstwa „wywoływania pogardy dla urządzeń państwowych". Po przesłuchaniu świadków i oskarżonego, który bronił się sam, sąd doszedł do przekonanio, że nie zachodzi tu czyn karygodny i że niema znamion przestępstwa z art. 131 k. k. Nastąpiło uwolnienie oskarżonego od winy i kary.

W Lubawie na Pomorzu odbyła się rozprawa przeciw kierownikowi tamtejszego Powiatowego Wydziału O. W. P., kol. Franciszkowi Tykarskiemu, oskarżonemu o przestępstwo z tego samego paragrafu, co to, którego się miał dopuścić na zebraniach w Świniarcu i Łażynie. Sąd uwolnił oskarżonego od winy i kary.

Przed toruńskim sądem apelacyjnym odbyła się rozprawa odwoławcza przeciw członkom placówki O. W. P. w Nowemmieście (pow. lubawski), oskarżonym o podburzanie bezrobotnych do rozruchów. Swego czasu na podstawie zeznań (przed policją) dwóch świadków, którzy w rozprawach zeznawali całkiem inaczej, uwięziono kilku Młodych O. W. P., a mianowicie: Mówkę, Hampla i Pawskiego, których trzymano w więzieniu kilka miesięcy w śledztwie. W procesie, jaki się toczył w marcu ub. roku w Nowemmieście, wszyscy Młodzi zostali uwolnieni od winy i kary. Zasądzonych zostało wówczas kilku bezrobotnych, biorących udział w zaburzeniach. Od wyroku tego prokurator wniósł odwołanie co do uwolnienia Młodych O. W. P. Również odwołanie wnieśli zasądzeni bezrobotni. Sprawa znalazła się w instancji odwoławczej przed sądem apelacyjnym z Torunia (na sesji wyjazdowej w Lubawie). W toku rozprawy prokurator, który wniósł odwołanie od uniewinniającego wyroku, sam wyłączył Młodych, Mówkę, Hampla i Pawskiego z aktu oskarżenia wobec kompletnego braku dowodów winy. Pozatem sąd apelacyjny i tym bezrobotnym, którzy pierwotnie otrzymali za udział w rozruchach kary więzienne ze względu na łagodzące okoliczności pozniżał kary z sześciu do trzech miesięcy, a jedynie członkowi „Strzelca“ Brzozowskiemu zatrzymano karę 6-miesięcznego więzienia, okazało się bowiem, że on był głównym prowodyrem rozruchów. — Proces ten po długich udrękach dał satysfakcję Młodym, przeciw którym uknuto niecną intrygę.

Podobnie uwalniający wyrok zapadł w d. 15 grudnia w procesie przeciw 14 członkom O. W. P. w Poznaniu, którym zarzucano zakłócenie spokoju na wiecu przedwyborczym B. B. w sali kina „Metropolis“ w dniu 26 października 1930 r. Żadnemu z oskarżonych nie udowodniono jakiejkolwiek winy. Bronił adwokat dr. Stanisław Celichowski.

W Bojanowie d. 8 stycznia odbyła się rozprawa przeciw kierownikowi placówki O. W. P. kol. Antoniemu Kaczmarkowi i sekretarzowi kol. Stryczyńskiemu, oskarżonym o to, że nie zgłosili do władz powstania placówki i składu zarządu. Oskarżeni zostali uwolnieni od winy i kary.

W Gnieźnie d 19. stycznia stawał przed sądem grodzkim kol. Stanisław Cieślak, jeden z przywódców O. W. P., redaktor „Lecha“, oskarżony o to, że we wspomnianem piśmie przedrukował artykuł ze skonfiskowanego numeru „Kurjera Poznańskiego“. Przewód sądowy nie wykazał winy kol. Cieślaka, wobec czego został on uwolniony. Koszty ponosi skarb państwa.

Przed sądem grodzkim w Starogardzie odbyła się rozprawa karna przeciwko pp. Marji Gawrońskiej, Elżbiecie Więckowiczowej i członkowi Obozu Wielkiej Polski kol. Władysławowi Żytkowiakowi, oskarżonym o zwołanie w dniu 25 października r. ub. nielegalnego zebrania O. W. P. w mieszkaniu przy ul. Dworcowej. Jak wiadomo, w dniu tym po niedopuszczeniu przez policję do zebrania O. W. P. w sali pana Wojcieszaka, zeszli się zamiejscowi przeważnie członkowie O. W. P. z powodu niepogody w mieszkaniu p. Więckowiczowej. P. starosta i policja uznali to za „nielegalnie zwołane zebranie“. Rozprawa wzbudziła duże zainteresowanie i obfitowała w różne ciekawe momenty. Sąd przesłuchał jako świadków 3 funkcjonarjuszy policyjnych, dr. Balewskiego, posła red. Matłosza, burm. Czwojdzińskiego, Ludwika Gogolewskiego, Annę Marchlewiczówną i post. pol. Otlewskiego. Prokurator wniósł o ukaranie p. Gawrońskiej grzywną 20 zł., pp. Więckowiczowej i Żytkowiaka grzywną po 50 zł. Sąd po naradzie wydał wyrok uwalniający oskarżonych od winy i kary.

(Dokończenie nastąpi.)

Od Wydawnictwa.

Z powodu szczupłych rozmiarów pisma, dział informacyjny w niniejszym zeszycie „AWANGARDY“ przedstawia się dosyć ubogo. Czytelnicy zechcą to wybaczyć i zrozumieć, że tylko od ich dalszego poparcia, to jest od punktualnego wpłacania prenumeraty i jednania nowych abonentów, zależy powiększenie objętości „AWANGARDY“. Do celu tego ze swej strony wytrwale dążymy, by módz postawić na odpowiednim poziomie także stronę redakcyjną pisma.

Redaktor: Stefan Wyrzykowski.

AWANGARDA ukazuje się w początku każdego miesiąca. PRENUMERATA roczna zł. 5,—, półroczna zł. 2 gr. 50. Cena egzemplarza pojedyńczego 50 groszy. OGŁOSZENIA: cała strona zł. 150.—, ½ str. zł. 80.—, ¼ str. zł. 45.—, $^1/_8$ str. zł. 25.—, $^1/_{16}$ str. zł. 15.—. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, św. Marcin 65, I p. (od podwórza). Telefon 19-49. Konto P. K. O. nr. 203 851.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Jerzy Rolbiecki**, Poznań. — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań